Nr. 225. Lwów — Niedziela dnia 29 Września. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr.
w Niemczech „ 1 „
w innych państwach „ 2 „ —

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 3 „
nad tłustym garmondem po . . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: F. 17 po Ś. Michała | N. 17 po Sosz. | Jutro: św. Hieronima | Ewmenya Pr.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca g. 6 m. 3 Zachód „ „ 5 „ 37
Długość dnia g. 11 m. 34 Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 września.

Rozpoczynająca się za dwa tygodnie sesya parlamentu francuskiego zapowiada się tym razem dla gabinetu bardzo niefortunnie. Opozycya już teraz przygotowuje się do namiętnych ataków na rząd, a tym razem ma ona sporo materyału obciążającego. Socyalistyczna grupa starać się będzie wyzyskać bastówkę w hutach szklanych w Carmaux, przeciw ministrowi kolonii wytoczy opozycya skargę, że dopuścił się bezprawia unieważniając jednostronnie kontrakty zawarte przez swego poprzednika z przedsiębiorcą Verdier co do eksploatacyi lasów w posiadłościach francuskich w Afryce zachodniej. Tego rodzaju skargi jednak jako obchodzące tylko pewne grupy interesentów nie mogą wprawić rządu w taką kolizyę, jak sprawa madagaskarska. Ta sprawa może mieć dla rządu bardzo smutne następstwa, jeżeli przed zebraniem się parlamentu nie nadejdzie od komendanta wojsk francuskich na Madagaskarze, jenerała Duchesne, depesza, donosząca o pogromie wojsk Howasów i zajęciu stolicy Tananarivo. Dotychczasowe bowiem sprawozdania o przebiegu tej wyprawy dostarczyły opozycyi strasznego materyału przeciw rządowi i od pewnego czasu nietylko organy radykalnej opozycyi, ale nawet pisma tych grup republikańskich, które są obecnie u steru, prowadzą przeciw rządowi ostrą kampanię. Nawet tak poważne pisma jak *Journal des Débats* i *Temps* nie mają wprost słów na potępienie niedbalstwa, z jakiem to dzieło przedsięwzięto. Korpus ekspedycyjny przybywszy do Madagaskaru nie zastał tam nic przygotowanego, tak, że nawet wylądować nie mógł bezzwłocznie. Kilka tygodni musiano stracić, zanim można było rozpocząć prawidłowy marsz w głąb kraju, a przez te tygodnie żołnierze musieli obozować pod gołem niebem w tym niezdrowym klimacie i wielu z nich nabawiło się zabójczej febry. Nie przygotowano ani lazaretów, ani środków potrzebnych do transportowania chorych, nie obmyślono nawet należytego schowku dla środków żywności, skutkiem czego znaczna jej część zgniła. Nie było podostatkiem ani lekarstw, zwłaszcza chininy, która w tamtejszym zabójczym klimacie jest niezbędna, ani bandaży, ani konserwów, ba nawet nie znaleziono przewidzianych w planie operacyjnym czółen, na których miano żołnierzy z Majungi przeprawić rzeką w głąb kraju. Chociaż można było zawczasu zakupić znaczne trzody bydła u plemienia Sakalawów, nie uczyniono tego dopóty, aż Howasi zmusili to plemię zapędzić swe trzody z wybrzeża w głąb kraju. Skutkiem tego wojska na marszu w głąb wyspy były źle odżywiane, karmiono je przeważnie tylko sucharami i ryżem. Nie postarano się wreszcie o dostateczną liczbę zwierząt jucznych, tak, że żołnierze posuwając się naprzód musieli równocześnie budować dopiero drogi dla przewozu armat, wozów z amunicyą i cięższych bagaży. Trudy te, którym można było zawczasu zapobiedz, wyczerpały siły wojska tak, że podobno dotychczas przeszło 3.000 ludzi zginęło na febrę i dysenteryę, a znacznie więcej leży chorych w nędznych barakach szpitalnych. Oddział inżynieryi podobno prawie cały wymarł, a z wielu batalionów brakuje dwie trzecie ludzi. Prawdziwie wstrząsające szczegóły o rozpaczliwem położeniu wojsk francuskich na Madagaskarze podaje wysłany tam przez „Ajencyę Havasa" korespondent. Opisuje on, że w szpitalu polnym, urządzonym na 250 chorych, dusi się ich przeszło tysiąc i na tych tysiąc chorych jest wszystkiego czterech lekarzy i czterech dozorców szpitalnych. Litość bierze patrzeć na biednych kulisów i kabylów, których zabrano do posług i do noszenia ciężarów. Niektórzy z nich nie zmieniali odzieży ani bielizny od wyjazdu swego z Algieru; ciało ich pokryte ma być grubą warstwą brudu. Wielu chorych musi leżeć w szpitalu na gołej ziemi, bez materaca, bez garści słomy nawet. Po drogach leżą trupy niepochowane, nadgryzione przez psy. Takich niepochowanych trupów spotkać można wiele, gdyż nawet o drzewo na trumny nie postarano się. Winę tego wszystkiego zwalają w Paryżu na rząd, gdyż każdy przekonany jest o tem, że gdyby zarząd armii i marynarki zabrał się był do dzieła energicznie i przedsięwziął, co należało przedsięwziąć, to dałoby się uniknąć tych katastrof. Oburzenie w całej Francyi wzmogło się jeszcze bardziej ostatnimi dniami, gdy do Marsylii przybył okręt wiozący chorych żołnierzy, z których prawie połowa w drodze umarła. Wieziono ich bowiem przez Czerwone morze, a o tej porze roku podróż przez to morze jest męką prawdziwą nawet dla podróżnych, jadących pierwszą klasą na parowcach urządzonych zbytkownie, można zatem było chorym żołnierzom oszczędzić tej męki. W Anglii trzymają się reguły, iż od początku czerwca do końca października nie posyła się wojsk nigdy przez Czerwone morze, o czem francuskie ministeryum marynarki bardzo dobrze wie.

Takie to skargi usłyszy rząd, a pozycya jego będzie rzeczywiście bardzo trudna. Opinia publiczna w kraju jest bowiem wielce zaniepokojona, a każdy zadaje sobie pytanie, czy na wypadek wybuchu wojny w Europie intendantura francuska okaże się tak samo bezradną i nieudolną, jak w tej malutkiej wyprawie. Nawet prezydentowi Faure'owi nie szczędzą zarzutów w tej sprawie. On bowiem był ministrem marynarki wówczas, gdy zaczęto robić pierwsze przygotowania do ekspedycyi madagaskarskiej, na niego więc spada obecnie część odpowiedzialności za grzechy i niedbalstwa jego podwładnych.

Po wyborach do wiedeńskiej rady miejskiej.

Piszą nam z Wiednia, 27 września:

Znaczna większość antysemicka w Radzie miejskiej stała się faktem. Jeżeli wybór uzupełniający w 7 okręgu wypadnie na korzyść antysemitów, będą oni nawet rozporządzali 92 głosami, a zatem ową większością $^2/_3$ głosów, która może zmienić organiczny statut miasta. Z 86.793 zapisanych wyborców, w ostatnich wyborach wzięło udział 66.644, z tych 43.776 głosowało na kandydatów antysemickich, 22.868 na liberalnych. Pierwsi głównie zawdzięczają zwycięstwo masom ludności, t. j. 3-ciej klasie wyborczej, obejmującej 54.680 wyborców, z których tylko 11.000 głosowało tym razem na kandydatów liberalnych, ale także w dwóch wyższych klasach zdobyli poważną ilość mandatów. Zachodzi tylko ta różnica, że trzecia klasa w całem mieście stanęła po stronie antysemitów, gdy w dwóch wyższych klasach uwydatnił się ponownie dawny antagonizm pomiędzy starymi cyrkułami, skłaniającymi się ku stronnictwu liberalnemu, a nowymi, w których nawet 1-sza klasa wybrała radzców antysemickich.

Pomimo stanowczego zwycięztwa antysemitów zapewne nie zanosi się na radykalny przewrót stosunków w Wiedniu. Dosyć zajrzeć do statutu miejskiego z 19 grudnia r. 1890, aby się przekonać, że Rada miejska, choćby pod prezydencyą p. Luegera, nie stanie się żadnym konwentem narodowym na wzór znanego francuskiego z przed 100 lat. Gmina załatwia swe sprawy samodzielnie „z uwzględnieniem istniejących praw państwowych i krajowych", i to pod kontrolą władz państwowych. Kompetencya Rady miejskiej, burmistrza, itd. jest więc ściśle określona i nie trzeba się wcale obawiać, aby ratusz mógł zapanować nad ministeryum lub parlamentem. Niezawodnie nowy zarząd miejski zdoła w wielu względach dobitnie zaznaczyć charakter i tendencye antisemickie i antikapitalistyczne, nie przypuszczając żydów do urzędów miejskich, prac i dostaw, przejmując w własną administracyę różne dotąd prywatne przedsiębiorstwa, jak gaz, tramwaje, i t. d., utrudniając operacye banków i spółek akcyjnych, ale na stosunki polityczne monarchii nie może wywrzeć żadnego wpływu.

Zwycięski trybun dr. Lueger znajduje się obecnie w fazie uniesienia, aby nie powiedzieć szału; świetne zwycięstwo i gorące owacye tłumów muszą go odurzać. Tem tłómaczą się przesadne deklaracye p. Luegera np. przed korespondentem dziennika *Pesti Naplo*, w obec którego dumnie oświadczył, że teraz Wiedeń dopiero naprawdę stanie się stolicą, sercem i głową monarchii, i występował tak, jak gdyby od burmistrza Wiednia zależało uporządkowanie stosunku Austryi do Węgier! Śmieszne przechwałki. P. Lueger jako burmistrz Wiednia będzie mógł wyrządzić Węgrom nie jedną psotę, zwłaszcza podczas przyszłorocznych uroczystości jubileuszowych w drugiej stolicy monarchii. Zresztą zaś bardzo prędko się przekona, że jego władza ogranicza się do rozwiązania kwestyi gazu, wodociągów, ewentualnego rozdzielenia uczuć chrześciańskich od semickich, „policyi obyczajowej" etc, a nie pozwala mu wcale rozwiązywać kwestyi prawnopolitycznych, — austryacko-węgierskich, a tem mniej — europejskich!

Przedewszystkiem zaś p. Lueger przekona się, że nie dość zwyciężyć przy wyborach, lecz o wiele trudniej utrzymać w pewnych karbach nową większość i stojących za nią wyborców. Ta nowa większość „antysemicka" składa się z bardzo różnorodnych żywiołów. Znajduje się w jej szeregach kilkunastu, może kilkudziesięciu poważnych i szczerych katolików, którzy wprawdzie nie należą do starego, katolicko-konserwatywnego obozu, reprezentowanego w parlamencie przez klub hr. Hohenwarta, lecz skłaniają się do chrześcijańsko-socyalnych, centralistycznych i wyraźnie niemieckich tendencyi, którym jednak chodzi przedewszystkiem o przywrócenie Wiedniowi wybitnego charakteru nietylko chrześcijańskiego, lecz wprost katolickiego.

Obok nich weszli do Rady zwartym szeregiem, pod przewodnictwem zaciętego, b. posła, fabrykanta Pachera tak zwani niemieccy-narodowcy odcienia Schoenerera, którzy najgłośniej protestują przeciwko „klerykalizmowi", niemiecką lewicę oskarżają przedewszystkiem o brak energii w obronie interesów niemieckich, ratusz chcieliby uczynić głównem ogniskiem ruchu niemiecko-narodowego, demonstracyi przeciwko Austryi, owacyi dla Bismarka i t. d.

Wreszcie większa część wybrańców 3-ej klasy składa się z drobnych przemysłowców i episyerów, którym wszelkie kwestye religijne, polityczne i narodowościowe są jak najzupełniej obojętne, którym chodzi jedynie o poprawienie materyalnego losu swego, którzy naiwnie uwierzyli, że p. Lueger zdruzgoce smoka „kapitalizmu" i że wtedy bez ciężkiej mozolnej pracy wszystkim prawym Wiedeńczykom pieczone gołąbki wpadną do gąbki.

Nadto także urzędnicy i nauczyciele, którym przywódzcy antysemiccy obiecali tyle, że wszystkie dochody miasta nie wystarczyłyby na spełnienie tych obietnic, natarczywie domagać się będą nagrody za usługi, wyświadczone p. Luegerowi w 2-ej klasie wyborczej. Zważywszy nadto, że mniejszość liberalna składa się z ludzi, oddawna gruntownie obeznanych z wszelkimi szczegółami zarządu miejskiego, jak b. burmistrz Grübl, b. wiceburmistrze Richter i Matzenauer i kilku b. członków wydziału miejskiego, a zatem wielce uzdolnionych do poważnej krytyki nowej administracyi — łatwo sobie wyobrazić, że p. Lueger nie będzie miał czasu zająć się rekonstrukcyą monarchii austryacko węgierskiej!

Korespondencye.

Poznań 22 września.

Wystawa przemysłowa Wielkiego Księstwa Pozańskiego, i tak już nie odznaczająca się nadmiernem porozumieniem pomiędzy dwiema narodowościami, biorącemi w niej udział, zakończyła się, jak się tego obawiano z góry, wielkim dysonansem. Z czternastu medalów państwowych t. j. siedmiu srebrnych i siedmiu bronzowych, dwa tylko, i to bronzowe, dostały się w udziale wystawcom narodowości polskiej, a mianowicie fabryce maszyn i narzędzi rolniczych H. Cegielskiego i fabryce aparatów gorzelniczych Krysiewicza z Poznania. Wynik ten tem większe wywołał zdumienie, że medale państwowe przyznano wyłącznie wystawcom z Wielkiego Księstwa Poznańskiego, z wyłączeniem wszystkich reprezentowanych na wystawie firm zamiejscowych; z niemieckimi zaś producentami z W. Ks. Poznańskiego przemysłowcy polscy wytrzymywali w zupełności konkurencyę. Rezultat finansowy był nadspodziewanie pomyślny. Osiągnięto przeszło 30.000 marek dochodu, tak, że fundusz gwarancyjny został nienaruszony. Natomiast z kół wystawców rozlegają się skargi, że wystawa nie przyniosła im korzyści, mogących choć w części zrównoważyć poniesione koszta i ofiary. Nadzieje też, że przyczyni się ona do ożywienia tutejszego przemysłu i handlu, na kruchych bardzo spoczywają podstawach.

Ceny zboża podniosły się w ostatnich czasach cokolwiek na targu tutejszym. Tłómaczy się to jednak wyłącznie chwilowym brakiem dowozu z prowincyi i Królestwa Polskiego spowodowanym robotami około zasiewów jesiennych, nie pozwalających rolnikom zajmować się młocką. Skoro zaś zimą zwiększą się dowozy, spadną też podług wszelkiego prawdopodobieństwa ceny zboża, ogólne bowiem konjuktury handlowe na wszechświatowym rynku zbożowym nie przemawiają wcale za możliwością cokolwiek znaczniejszej zwyżki cen. Z innej natomiast strony otwierają się pomyślniejsze widoki tutejszym producentom rolnym.

Jedną z przyczyn zastoju rolniczego, mianowicie we wschodnich prowincyach monarchii pruskiej, był dotkliwy, uniemożliwiający w niektórych okolicach wszelką racyonalną uprawę, brak robotnika, wywoływany przez emigracyę miejscowej ludności wiejskiej do zachodnich okolic państwa. Otóż, o ile się zdaje, emigracya przekroczyła już swój punkt kulminacyjny. Już podczas tegorocznego lata powróciła do domu znaczna liczba tak zwanych „obieżysasów", zawiedzionych w swych nadziejach osiągnięcia na obczyźnie korzystniejszego zarobku; a wszelkie dane przemawiają za tem, że na przyszłą wiosnę emigracya wiejskiej ludności rolniczej ani w części tak wielkich, jak dawniej, nie przybierze rozmiarów. Osłabnięcie to wychodźtwa tłómaczy się przeważnie faktem, że i rolnicy zachodnio-niemieccy, odczuwający coraz bardziej następstwa ogólnego zastoju rolniczego, nie mogą już swym robotnikom płacić tak wysokiego, jak dawniej, wynagrodzenia. Tak ogólne też dawniej, właśnie o tej porze, skargi tutejszych producentów rolników na brak robotnika przy sprzęcie kartofli i buraków cukrowych ucichły w tym roku prawie zupełnie i powszechnie panuje mniemanie, że sprzęt okopowizn będzie ukończony przed nadejściem mrozów.

W ubiegły wtorek rozpoczął teatr tutejszy sezon swój zimowy z nowo skompletowaną trupą. Dyrekcyi udało się zaangażować kilka nowych artystek i artystów, w miejsce tych, co się przenieśli do innych teatrów. W pierwszej linii wymienić tu wypada pannę Vernon, wysoce uzdolnioną kokietkę salonową, p. Ogińską, bardzo dobrą naiwną i p. Wostrowskiego, utalentowanego amanta. I bohaterce dramatycznej, p. Paszkowskiej, która przedstawiła się tutejszej publiczności, jako Amelia w „Mazepie" Słowackiego, rokować można piękną przyszłość, skoro nabędzie cokolwiek więcej rutyny scenicznej. Pomiędzy nowościami, które dyrekcya zamyśla wystawić w rozpoczynającym się sezonie, figurują także „Ambicye", dramat literata tutejszego, p. W. Łębińskiego, oparty na walce młodoczechów ze staroczechami, przypominającej zatargi tutejszego stronnictwa demokratycznego z przedstawicielami zasad zachowawczych.

Henryk Sienkiewicz przybywa jeszcze w tym tygodniu na kilkudniowy pobyt do Rogalina pod Poznaniem, własności hr. Raczyńskich. Żywimy niepłonną nadzieję, że znakomity nasz powieściopisarz zaszczyci choć niedługą wizytą Poznań.

Arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, ks. dr. Stablewski, po dość poważnej niedyspozycyi, powrócił w zupełności do zdrowia. Biskup-sufragan poznański ks. dr. Likowski, wyjechał do Krakowa na pogrzeb b. arcybiskupa warszawskiego, ks. Felińskiego.

Profesor dr. Wicherkiewicz opuszcza już w przyszłym miesiącu nasze miasto i wyjeżdża do Krakowa, aby objąć katedrę okulisty przy tamtejszym uniwersytecie. Klinikę okulistyczną nabył od profesora Wicherkiewicza młody lekarz tutejszy, dr. Zakrzewski.

Tegoroczny zjazd związku spółek zarobkowych i gospodarczych W. Ks. Poznańskiego i Prus zachodnich, odbędzie się w dniach 25 i 26 bm. w Czersku nad Wisłą w Prusach zachodnich. Głównym przedmiotem narad będzie zmiana ustawy.

Chicago, 12 września.

(*N-n.*) W objawach żywotności tutejszego polskiego społeczeństwa, ukazują się nieraz

---

† X. Eustachy Skrochowski.

(Dokończenie).

Niektórzy żałowali tego. Słuchając jego rozmów i odczytów, pytali i jego i siebie, dlaczego człowiek ten, tak wyjątkowo zdolny, nie utrwala działalności swej w księgach. Czy nie pisał? Pisał wiele, ale mniejszych utworów. Papiery zmarłego powiedzą nam, czy nie przygotowywał jakiej większej, naukowej pracy, której wykończenie przerwała może śmierć przedwczesna i niespodziewana. Gdyby tak być miało, szkoda byłaby bardzo wielka, bo ze swojem wykształceniem, z erudycyą i talentem jaki miał, i z właściwym mu, bardzo delikatnym zmysłem krytycznym, stworzyłby najpewniej dzieło niemałego znaczenia. Ale jeśliby tego nie uczynił, nawet po wiele dłuższem życiu, niż to, które mu Bóg przeznaczył, nie możnaby mu z tego było robić zarzutu. Książki pisze wielu — mało takich, które zostają. On sam zaś był księgą, ciekawszą i więcej czytaną od tych, jakie drzemią na pułkach w bibliotecznym pyle, a wpływ jaki wywierał, trwalszym będzie pewnie i szerszym i bardziej zbawiennym od najcenniejszych prac literackich i naukowych.

A im wpływ był większy, im praca była szerszą i bardziej w owoce obfitą, im większem było miejsce, jakie zajmował wśród nas, tem ciężej, tem smutniej, tem puściej dziś i tem straszniej o jutro, gdy go nam zabrakło. Kto go zastąpi, tego kapłana umiejącego jak żaden inny rozwiązać praktycznie i mądrze ów tak trudny problemat księdza w świecie i dla świata, a przecie nie podług świata, księdza pełnego ducha Bożego wśród roztargnień i rozproszeń światowego życia? Kto jak on gotów będzie zawsze z zaparciem się siebie i gorącością serca stanąć na wyłomie w obronie prawdy, ilekroć przeciw niej podniesie głos zaślepienie i zła wiara? Kiedy jakiś zarzut przeciw wierze trudny zdawał się do odparcia, jakieś filozoficzne zagadnienie trudnem do rozwiązania, mówiono: księdza Eustachego tu potrzeba. Kiedy w sprawie drażliwej, niebezpiecznej, inni się wahali, patrzano na niego, czekano, czy on nie wystąpi i nie czekano nigdy długo. On nie wahał się i nie dbał co go spotka i co powiedzą, byle zrobić to, co uważał za obowiązek. Połączenie rzadkiej odwagi cywilnej z wielką miłością bliźniego — to była jeszcze jedna z tych cech charakteru Eustachego Skrochowskiego, dla których trudno przyjdzie go zastąpić, jak trudno było komukolwiek mierzyć się z nim za życia.

Życie to, pełne dziwnych odmian losu, miało wielkie pociechy, jakie towarzyszą zawsze istotnej cnocie i pracy ofiarnej, ale po ludzku sądząc, z wyjątkiem chyba kilku lat ostatnich, nie miało wielkich powodzeń. Właściwy i produktywny zakres pracy znalazł Skrochowski zbyt późno i na zbyt krótko — jak wielu u nas, musiał przez długi szereg lat patrzeć na niezużytkowany odpowiednio i marnujący się daremno zasób sił duchowych i sił do czynu. Dla Lwowa pociechą i chwałą, dla tych, od których to było zależne, zasługą, godną zapisania w pamięci ogółu, że przynajmniej w jesieni jego życia umiano go u nas poznać i tam postawić, gdzie stać był powinien i gdzie dał się dopiero poznać, wiele był wart.

Przyjaźni i uznania nie brakło mu nigdy u tych, którzy go znali; na nieszczęście nie wszyscy go znali, nie wszyscy rozumieli. Od tych ostatnich zdarzała się czasem gorycz, zdarzał się ból. W roku śmierci spotkał go jeden, bardzo silny, i bodaj czy na przyspieszenie tej śmierci nie wpłynął. Dotykam tej sprawy, drażliwej i smutnej, dlatego, że choć dla zmarłego obojętna, dla żyjących może być przestrogą, i dlatego także, iż nie podzielając politycznych zapatrywań księdza Skrochowskiego, tem śmielej mogę głos w sprawie tej podnieść, im dalszym musi być odemnie zarzut stronniczości.

Nie od dzisiaj u nas opinia publiczna — a przynajmniej opinia wielu — zwykła szafować ciężkimi zarzutami i oskarżeniami, ilekroć ktoś wystąpi przeciw zdaniu większości, lub da się słyszeć z niekorzystnem dla ogółu twierdzeniem. Mniejsza jeszcze o polemikę, choćby najbardziej jaskrawą, jakkolwiek ostatecznie od wyznawców zasad wolności możnaby żądać poszanowania cudzej wolności słowa i sądu. Ale polemika, to rzecz temperamentu, wychowania, przyzwyczajenia, rzecz ostatecznie bardzo względna. Co jest jednak bezwzględnie złe i brzydkie, co nie da się usprawiedliwić ani gorącym temperamentem, ani złem przyzwyczajeniem, to niesłuszna i niesprawiedliwa insynuacya, to przekręcanie faktu dowolnie i ze złą wiarą, to wreszcie łamanie nad niewinnym laski i odmawianie mu najdroższego dla Polaka skarbu, polskiego imienia, serca i patryotyzmu, dlatego tylko, że ma inny, przypuśćmy nawet, że fałszywy sposób kochania ojczyzny i służenia jej świętej sprawie. A to u nas niestety zdarzało się dawniej aż nadto często, czasami sporadycznie, wśród mniej dojrzałych zwłaszcza, zdarza się jeszcze i dziś. I nie to jedno tylko. Obok owej skłonności do wydawania potępiających wyroków lekkomyślnie, a nawet niesprawiedliwie, jest u wielu z pomiędzy nas inny jeszcze rys charakteru, nie wiem czy równie zły, ale pewnie jeszcze szkodliwszy. Rysem tym jest tolerancya, czasem bezmyślna, ale częściej umyślna, takich doraźnych i oszczerczych sądów; jest niepoczciwa a zawzięta radość ze szkody, jaką mogą niewinnemu przynieść, jest popieranie ich przynajmniej pośrednie, przynajmniej milczeniem. I tak: ktoś rzuca oskarżenie takiej wartości, że bliżej stojącemu fałsz w oczy bije. Galerya — jak zwykle galerya, złożona z młodzików latami lub umysłem — krzyczy: „h a ń b a!" „z d r a j c a!" i „p o d ł y!" Poważniejsi ruszają ramionami, uśmiechają się złośliwie lub z politowaniem i cedzą półsłówkami obronę, będącą nieraz ubocznem poparciem zarzutu. Oskarżony milczy oczywiście: są zarzuty, na które nie może się odpowiadać. Wszyscy i rozsądni i trzeźwi wiedzą, że on ma słuszność, że walka przeciw niemu jest oszczerstwem, — a przecież zostaje z błota, którem go obrzucono niepoczciwie, jakaś cząstka, jakieś uprzedzenie i podejrzenie. Dopiero śmierć to zmywa; ale ileż razy, patrząc z po za grobu na wieńce, okrywające jego trumnę, umarły mógłby zapytać, dlaczego te same ręce, co je przyniosły, pełne były tylekroć przeciw niemu błota za jego życia?

Próba ta, z ciężkich najcięższa, ogniowa próba tak wielu u nas szlachetnych i dzielnych nie miała być oszczędzoną Eustachemu Skrochowskiemu. Zrozumiano go źle; z pochwytanych pojedyńczo frazesów ukuto przeciw niemu argumenta — i lekkomyślnie wydano wyrok. A kiedy przyjaciele zmarłego dali mu sposobność wygłoszenia wyznania wiary w sprawach, do których odnosiły się zarzuty przeciw jego opiniom, i kiedy to wyznanie wiary okazało się jednem wielkiem zaprzeczeniem tego wszystkiego, co w zarzutach tych się mieściło, odwołania i naprawy oczekiwał ks. Skrochowski, oczekiwaliśmy wszyscy, niestety, daremnie.

Ale jeżeli ostatnie miesiące jego życia nie były bez moralnej goryczy, jeżeli w ostatnich tygodniach ciężkie cierpienie fizyczne łamało jego organizm i próbowało hartu jego duszy, koniec Eustachego Skrochowskiego był bardzo pogodny i piękny, jak zachód słońca po skończonym ciepłym i jasnym dniu jesiennym. Kto spotykając go tylko w salonie i nie rozumiejąc apostolskiej myśli, która go tam wiodła, widział w ks. Skrochowskim światowego człowieka, ten mógł go był poznać w tych dniach jego ostatnich, jakim był naprawdę. Na prawdę, w głębi swojego serca, pozostał on zawsze zakonnikiem, jakim był niegdyś w Dźwiniaczce, i w S. Claudio i w godzinie śmierci, kiedy wewnętrzny, prawdziwy człowiek wyzwala się z formułek i względów, narzuconych sobie w ciągu życia, pokazał się nim znowu w całej pełni. Wielkim był spokój, z jakim spotkał śmierć, choć przyszła przed czasem, nieoczekiwana. Na kilkanaście dni przed zgonem wezwał do siebie spowiednika, jednego z zakonnych misyonarzy, apostołujących na tych kresach, i prosił go o pomoc przy odprawieniu przedśmiertnych rekolekcyi. Odtąd, z największą swobodą myśli i jasnością serca odbywał codziennie czytania duchowne, rozmyślania i modlitwy, mające na celu przygotowanie do chrześcijańskiej śmierci, codziennie przyjmował komunię św. — i coraz bardziej duszę swoją odrywał od ziemi i jednoczył z Bogiem. W boleściach i przerażeniach śmiertelnej agonii nie miał słowa skargi ani żalu za życiem, ale ręką i ustami szukał krzyża, w nim czerpiąc moc i otuchę, a kiedy już członki zmartwiały i śmierć nadchodziła, ostatniem słowem jego była prośba, aby go przeżegnać. Pogodzona z Bogiem, oczyszczona cierpieniem, wolna od rządz i słabości świata dusza Eustachego Skrochowskiego rozwijała się z pętów i osłon swej cielesnej powłoki, żeby powrócić do swej niebieskiej ojczyzny.

Pamiętam przed kilku laty — byliśmy wówczas bliscy i myślą i sercem — rozmawiałem z nim raz o Farnezynie i o tej cudownej baśni o Psyche, zaczarowanej na jej ścianach przez Rafaela. Słońce zachodziło, złociste, skąpane w mgłach różowych i perlistych oparach. Miasto zapalało na dole jedne po drugich swe światełka, słało do naszych stóp tłumione echa swoich dźwięków i gwarów. Od łąk za Zniesieniem i od Krzywczyckiego lasu pachło mokrą zielenią i świeżo skoszonem sianem. Było nam obu cicho i jasno w duszy. On wtedy stanął i patrząc w gasnące światła wieczornej zorzy, zaczął mi mówić o chrześcijańskiem znaczeniu owego poetycznego mytu starożytnych, owych zaślubin Psyche i Amora. Mówił mi o Psyche chrześcijanina, rwącej się w górę ku światom słonecznym, ku ideałowi po nad ziemią i rozpływającej się w żarach miłości mistycznej, ginącej na to, aby żyć zaczęła. Mówił długo i pięknie — słuchałem go, chwytając każde słowo aż noc zapadła. I wtedy wróciliśmy, w milczeniu.

Dziś, gdy odszedł od nas, przypomina mi się ta chwila, jak wszystko, co nas wiązało niegdyś. I myślę sobie, że dusza jego była takim motylem, rwącym się do światła, do ideału Bożej prawdy i Bożego piękna, i rozumiem dlaczego znikł tak prędko. Spaliło go pragnienie ideału, Psyche jego wróciła do światła, które ukochała tak gorąco. A kiedy tak myślę, robi mi się na duszy spokojnie i jasno i już nie żałuję, że on odszedł, bo wiem, że on w dobrą poszedł drogę i że jest szczęśliwy.

Ks. Jan Gnatowski.

i chorobliwe oznaki. Do takich w pierwszym rzędzie należy, niezawodnie, tak nazwany „skarb narodowy“. Któżby oczywiście miał co przeciwko temu, żeby gromadzono fundusze na wzmacnianie sił społeczeństwa polskiego, ale nasz „skarb narodowy“, wynoszący coś z dziesięć tysięcy dolarów, ma jakieś nieokreślone cele polityczne, mniejsza już o to, że może oparte na fantazyi, ale wymagające kolosalnych milionów, a nie marnych stu tysięcy franków. To też wśród Polonii amerykańskiej podnoszą się coraz częściej głosy przeciwko temu „skarbowi“ i przeciwko tym celom, równie w tutejszem dziennikarstwie, jak i w opinii publicznej. Tak np. *Kuryer polski*, pismo codzienne, wychodzące w Milwaukee, pisze, że twierdzenie, jakoby skarb ten był tem samem dla Polaków, co irlandzki skarb paryski dla Irlandczyków, i że z tego względu wszyscy Polacy powinni skarb raperswylski popierać, nie wytrzymuje krytyki. Skarb irlandzki ma pewien cel, i na ten cel bywa zużytkowywany, t. j. na agitacyę polityczną w celu osiągnięcia samorządu dla Irlandyi. Zaś skarb raperswylski nie ma żadnego pewnego celu, bo „obrona czynna“, jest celem zbyt ogólnym. Jeżeli zwolennicy pod „obroną czynną“ rozumieją powstanie, to skarb ten, ani dziesięćkroć większy od niego, nie na wiele się zda, bo jest za mały. W powstaniu dziesięć tysięcy dolarów zaledwo na jeden porządny wystrzał armatni starczy; pod innym zaś względem nic się pożytecznego nie robi, bo się nie może i nie da robić. Skarb raperswylski zaś, jak dotąd, nie ma ani w Ameryce, ani w Europie znaczenia ani poparcia dlatego, że cel jego jest niedostatecznie określony i że dotąd najmniejszego dowodu swego pożytku nie dał.

Kiedy tak rzeczy stoją u nas z tym „skarbem“, który, ostatecznie, nie ma publicznego zaufania, bo zdołał zaledwie wszystkiego tak w Ameryce, jak i w Europie urosnąć do stu tysięcy franków — inna sprawa, niezmiernie ważna dla interesów społeczeństwa polskiego w Ameryce, weszła tu na porządek dzienny i zbliża się do urzeczywistnienia.

Chodzi o założenie w Chicago na wzór istniejących w Anglii, krajach skandynawskich i Ameryce *„extension university“* — polskiego uniwersytetu ludowego, któryby rozciągnął swą działalność na polskie kolonie w Chicago i miastach pobliskich. Gdyby projekt ten przyszedł do skutku, rozwój polskości w Ameryce zrobiłby ogromny krok naprzód, i nasze organizacye za oceanem, które tak ważną odgrywają rolę w sprawie podnoszenia poziomu umysłowego i uświadamiania narodowego wychodźców, w uniwersytecie ludowym pozyskałyby najdzielniejszy ku temu środek. Dlatego pragnąć należy, ażeby znakomity projekt nie poszedł w zapomnienie, żeby dzielna myśl przyoblekła się jak najprędzej w ciało.

Jak się dowiaduję, zarząd amerykańskiego uniwersytetu w Chicago z największą gotowością pragnie przyjść w pomoc powyższemu projektowi i na rzecz polskiego ludowego uniwersytetu odstępuje do użytku sale na wykłady, gabinety, muzea i bibliotekę. Żywotna ta sprawa zajmuje bardzo tutejszą opinię publiczną tak dalece, że konsulaty rosyjskie w Ameryce otrzymały polecenie od swego rządu, aby zebrały dane i przysłały szczegółowe sprawozdania i informacye co do mającego się założyć polskiego ludowego uniwersytetu w Chicago. Winienem tu objaśnić, że taki uniwersytet ludowy, nie mając bynajmniej na celu specyalnego wykształcenia, przyczyniłby się niezmiernie do konserwowania polskości, zagrożonej ze wszystkich stron amerykanizowaniem.

Jądro każdej kolonii polskiej stanowi ludność robotnicza i o niej przedewszystkiem pamiętać należy — pozostaje ona obcą dla spraw i interesów amerykańskich i opiera się jedynie o Kościół katolicki, który jest, rozumie się, polski. Pewne różnice, jakie zachodzą pomiędzy koloniami polskiemi w Ameryce wynikają z wielkości danego miasta, z liczby osiedlonych w jednej miejscowości Polaków i z liczby lat, jakie dana kolonia pod niebem amerykańskiem przeżyła — ale ogólne, zasadnicze rysy polskiej kolonii są wspólne, a te są: katolickość i polskość, a są to czynniki tak silne i tak głęboko zakorzenione, że przy średniej sile naturalnej ich konserwacyi, można rzeczywiście na daleką przyszłość ochronić Polaków od zamerykanizowania się. Jednym właśnie z takich środków jest działalność ludowego polskiego uniwersytetu w Ameryce.

Nie ulega wątpliwości, że wśród amerykańskiej Polonii brak ludzi o tęgich głowach i charakterach i dlatego wiele spraw posuwa się żółwim krokiem, ale się zawsze posuwa — i jeśli wam prawdę powiedzieć, to bałamucą nas tylko niepotrzebnie ci panowie „politykierzy“ z Europy w guście pana Lewakowskiego, który właśnie w tych dniach z drugim panem takim przybył do Chicago i rozpoczęli pracowite i przyjemne próżniactwo wówczas, gdy my tu ciężko i gorzko pracujemy.

Z grona wybitnych pracowników i pożytecznych, a gorliwych Polaków, ubyło w tym czasie z pośród nas dwóch: zmarł ś. p. ksiądz Feliks Zwiazdowski proboszcz parafii polskiej, zwanej „Panna Marya“ w stanie Texas. Zmarły kapłan pochodził z Litwy, a ojciec jego był oficerem wojsk polskich w 1831 r. Do Ameryki przybył po powstaniu 1863 r, w którem brał czynny udział, nie jako ksiądz, bo kapłanem dopiero został na emigracyi — przeżył lat 53. Drugą stratę ponieśliśmy przez śmierć ś. p. Józefa Skupińskiego, redaktora *Gwiazdy Polskiej*, tygodnika, który wydawał w Detroit. Zmarły pochodził z Górnego Szlązka, w Ameryce przebywał od 1880 roku — umarł młodo, bo zaledwie przeżył lat trzydzieści kilka.

Ruch przedwyborczy.

Komitet mieszczański wydał odezwę, podpisaną przez 400 obywateli, a wzywającą mieszkańców, aby głosy swe oddali na dotychczasowych posłów z miasta Lwowa pp. Goldmana, Michalskiego, Romanowicza i Smolki. Również komitet obywatelski, złożony z wyborców z koła inteligencyi, poleca tych samych kandydatów. Oświadczają się więc za nimi najpoważniejsi obywatele miasta.

W obec tego wielce nieprzyzwoitym wydaje się nam krok komitetu jakichś „wyborców niezawisłych“, którzy w wydanej dziś odezwie stawiają nowe kandydatury, a mianowicie oprócz pp. Goldmana i Romanowicza zalecają kandydatury ks. Adama Sapiehy i prof. Józefa Soleskiego. Idą oni wbrew woli większości wyborców i stawiają te dwie kandydatury chyba jedynie dla tego, aby przy wyborach przyszło do rozbicia głosów.

Mieszczanom lwowskim, stanowiącym większość wyborców z miasta, należy się słusznie jedno krzesło poselskie dla mieszczanina rękodzielnika. Oświadczyli oni kilkakrotnie i jednogłośnie, że pragną mieć swym reprezentantem p. Michalskiego, więc już jeżeli nie ze względu racyi politycznej, to przynajmniej ze względu prostej grzeczności, wyborcy niemieszczanie powinni zrobić to ustępstwo dla mieszczan rękodzielników i przeciw tej kandydaturze nie występować. A już bardzo a bardzo nietaktownym krokiem musimy nazwać to, że komitet wyborców niezawisłych przechodzi do porządku dziennego nad kandydaturą dra Smolki. Przecież ów weteran pracy parlamentarnej nie narzucał się wyborcom lwowskim i kandydować nie miał zamiaru. Dopiero, gdy wysłana przez mieszczan lwowskich deputacya zapytała go, czy przyjmie mandat, który mu ofiarowuje mieszczaństwo lwowskie, oświadczył, że mandat ów przyjmie i pracować będzie, ile mu sił starczy, dla dobra miasta i jego mieszkańców.

Ze względu na to, że dr. Smolka dopiero na prośbę deputacyi oświadczył, iż mandat przyjmie, obowiązkiem każdego dobrze wychowanego wyborcy z m. Lwowa jest kandydaturę dr. Smolki popierać, aby później nie mówiono, że wyborcy lwowscy proszą przez deputacye kogoś, aby kandydował, a następnie nad kandydaturą tą przechodzą do porządku dziennego. Zresztą, już raz omawiając kandydaturę dr. Smolki, zaznaczyliśmy, że jedno słowo tego zacnego męża, obeznanego ze sprawami parlamentarnemi, może zaważyć więcej na szali, niż długie mowy kandydata niezawisłego, prof. Soleskiego, który nieobeznany ze sprawami Sejmu, musiałby dopiero z niemi się obeznawać, więc pierwsze lata jego posłowania żadnego nie dałyby rezultatu.

Sądzimy, że dwaj nowi kandydaci, postawieni przez komitet niezawisłych, powinni we własnym interesie ogłosić, iż nie mają zamiaru kandydować z m. Lwowa, gdyż odium, jakie w mieście wywołał krok komitetu niezawisłych, spada także na ich kandydatów. Zresztą, jak donoszą z Przemyskiego, szlachta przemyska ma zamiar postawić kandydaturę ks. Sapiehy z większych posiadłości.

Po rogach ulic Lwowa rozlepiono plakaty żydowskie, zalecające wybór dotychczasowych 4 posłów z m. Lwowa.

* * *

Z Tarnopola piszą nam d. 27 b. m.: W sali tutejszej rady powiatowej, składali wczoraj sprawozdanie z dotychczasowej czynności w Sejmie, posłowie z kuryi większych posiadłości Tarnopol-Zbaraż-Skałat pp. Leon Piniński, Jan Vivien i Eustachy Zagórski. Licznie zgromadzeni wyborcy udzielili swym posłom jednogłośnie votum zaufania i postanowili popierać ich dalszą kandydaturę.

Walka wyborcza w mieście naszem zbliża się powoli do punktu kulminacyjnego. Jak wiadomo komitet demokratyczny polecił wyborcom kandydaturę profesora wszechnicy lwowskiej dra Balasitsa, zaś komitet miejski dra Niementowskiego, który na 35 głosujących członków komitetu otrzymał 20 głosów, zaś przeciwnik jego p. Szczęsny Pohorecki tylko 15.

Obecnie walczą między sobą zacięcie zwolennicy pp. drów Balasitsa, Niementowskiego i Pohoreckiego, a w jaki to się sposób dzieje, niechaj za przykład posłużą następujące odezwy w formie plakatów po wszystkich ulicach porozlepiane:

1) Obywatele wyborcy! Plakaty koloru zielonego, rozlepione przez policyantów, a polecające kandydaturę na posła p. Szczęsnego Pohoreckiego, są li przez ograniczenie i pochlebstwo niektórych lokai z grona funkcyonaryuszy magistratu sporządzone, a są bez znaczenia, gdyż p. Pohorecki zrzekł się kandydatury jak to plakaty podpisane przez Wnych dra Kwiatkowskiego, ks. Gromnickiego i Ingwera poświadczają. Jedynym kandydatem jest dr. Tadeusz Niementowski.

Podpis: *Grono wyborców.*

2) Wyborcy miasta Tarnopola! Szczęsny Pohorecki na walnem zgromadzeniu dnia 22 b. m., a następnie listem swoim z dnia 26 bm., doniósł, że cofnął swą kandydaturę na posła, w obec kandydatury dra Niementowskiego, a to w imieniu solidarności narodowej, do której nas powołuje komitet centralny, a w którego imieniu on występował. Głosując na Szczęsnego Pohoreckiego, zmuszacie go do czynu niehonorowego, a jako takiemu niktby ręki nie podał w Sejmie.

I taki człowiek miałby być posłem z miasta Tarnopola? Przytem Szczęsny Pohorecki obarczony wiekiem (liczy lat 70), nie mający najmniejszych zdolności na posła posiada tylko imię uczciwe i to więc odebralibyście jemu i jego rodzinie, tak szanowanej w naszem mieście. Wyborcy! nie róbmy tego dyshonoru naszemu burmistrzowi, ale głosujmy solidarnie na dra Niementowskiego.

3) Panowie wyborcy! Nie dajcie się obałamucić przez szczupłe stronnictwo p. dra Niementowskiego, człowieka obcego, na nasze zaufanie nie zasługującego, a nam narzucającego się, a jako jeden mąż kroczmy do urny i oddajmy wszystkie głosy na naszego czcigodnego pana prezesa Pohoreckiego, który jedyny należycie nas zastąpić może w Sejmie. Nie wystawmy sobie świadectwa ubóstwa wybraniem osoby cudzej, nam nieznanej, podczas gdy mamy w domu naszego posła!

Precz z cudzym kandydatem nam narzucającym się.“

Podobnie brzmią i inne odezwy, których liczba jest mnoga.

* * *

W Nowym Sączu kandyduje z miasta przeciw p. Julianowi Dunajewskiem p. Znamirowski, wójt z Krynicy, który przy wyborach z gmin wiejskich w pow. nowosądeckim upadł przeciw St. Potoczkowi.

* * *

Z powodu podanej w dziennikach wiadomości o postawieniu kandydatury p. Ludwika Słotwińskiego na posła do Sejmu z miasta Sambora, centralny komitet przedwyborczy konstatuje, że od miejskiego komitetu przedwyborczego żadne pismo w sprawie tej kandydatury nie nadeszło.

Komitet centralny otrzymał z miasta Sambora tylko protest, licznymi opatrzony podpisami, występujący przeciw kandydaturze p. Słotwińskiego.

W tym stanie rzeczy komitet centralny nie mógł powziąć żadnej uchwały co do kandydatury z miasta Sambora.

We Lwowie, dnia 27 września.

Za sekretarza — Prezes kom. centr.
Tadeusz Skałkowski — *Wojciech Dzieduszycki.*

* * *

Centralny komitet przedwyborczy na podstawie sprawozdań miejscowych komitetów przyjął na dzisiejszem posiedzeniu do wiadomości następujące kandydatury: z miasta Drohobycza p. Leonarda Wiśniewskiego, z miasta Przemyśla p. dr. Aleksandra Dworskiego, z miasta Tarnopola p. dr. Tadeusza Niementowskiego.

Z centralnego komitetu przedwyborczego.
Lwów, dnia 26 września.

Za sekretarza — Prezes kom. centr.
Tadeusz Skałkowski — *Wojciech Dzieduszycki.*

* * *

Mamy zaszczyt zaprosić Szanownych Panów wyborców większej własności byłego obwodu kołomyjskiego na przedwyborcze zgromadzenie, które odbędzie się dnia 1 października 1895 w Kołomyi w sali Rady powiatowej o godzinie 5 po południu.

Ludomir Cieński. Stefan Moysa. Roman Puzyna.

Uroczystość w Czortkowie.

Czortków 27 września.

W kościele OO. Dominikanów czortkowskich spoczywa na ołtarzu św. Dominika sarkofag z ciałem św. męczennika Teofila. Sprowadzili je przy pomocy OO. Dominikanów dawni nabożni dziedzice Czortkowa i fundatorowie klasztoru, mając jak cała ówczesna Polska, wielkie nabożeństwo do Świętych, i umieścili w zamku Golskich, którego istnienie datuje się z wieku XVII.

Wskutek cudownego światła, które wedle tradycyi, widywano przy trumnie św. Teofila po ustąpieniu Turków z Podola i Czortkowa i wskutek widzenia, w którem św. Teofil żądał od nabożnych ku sobie odnowienia własnej czci, Joachim Potocki, jenerał wojsk koronnych i namiestnik Podola i Ukrainy, w połowie XVIII wieku oddał relikwie Świętego kościołowi i opiece Dominikanów. Cześć, jaką odtąd odbierał św. Teofil, była bardzo wielka. Świadczą o niej i uroczystości dawne i spisane w kronice klasztornej wota wiernych, składane na trumnie, a będące dowodem łask przezeń odbieranych, potwierdzają inne fakta i dokumenta, a nie mniej i do niedawna śpiewana pieśń o świętym Męczenniku.

I całkiem słusznie czcił i czci Czortków św. Teofila, bo wielki to święty i męczennik. Jak wiadomo z dziejów Kościoła i narodów pierwsze trzy wieki były wypełnione prześladowaniami chrześcijan Liczą zwykle dziesięć prześladowań wielkich, z których pierwsze było za cesarza Nerona, a ostatnie za Dyoklecyana. Nikogo poganie nie oszczędzali, a więc papieże, biskupi, kapłani, różnego stanu i wieku, obojga płci wierni, niepojęte ponosili męki i śmierć samą za wiarę i cnotę. Wśród niesłychanej liczby największych tych bohaterów Kościoła zasłynął z męztwa i szlachetności ducha także św. Teofil.

Gotów wszystko poświęcić, byle tylko Chrystusa zyskać, gdy go zawezwano przed sędziego, nie zawahał się ani na chwilę oddać swego życia wśród strasznej męki. Jakoż krew jego przechowana obok ciała w ampułce szklanej i opatrzona znakiem IX. P., którego chrześcijanie zaczęli używać pod koniec trzeciego wieku nad grobami męczenników w katakumbach Rzymu, świadczy wymownie o czasie i miejscu śmierci Świętego.

Wobec tych danych i wobec tego, że św. Teofil, pozostając wśród nas Czortkowian, stał się już tem samem szczególniejszym Opiekunem konwentu, miasta i — rzekłbym — całego Podola, słuszna i zbawienna rzecz, aby — jak Kraków cieszy się św. Stanisławem, Gniezno św. Wojciechem, Ruś katolicka Józafatem św. — Czortków cieszył się swoim św. Teofilem, czcił go i sławił.

W tym celu zajął się niżej popisany odnowieniem ślicznego sarkofagu, puryfikacyą i przystrojeniem relikwii Świętego za zezwoleniem Najprzew. Ordynaryatu obrządku łacińskiego i ma obecnie zaszczyt niniejszą uprzejmą prośbę załączyć, aby jak duchowieństwo, tak szlachta i lud wszystkich trzech obrządków byli łaskawi wziąć udział w tej uroczystości. Podpisany ma tę błogą nadzieję, że poważna liczba duchowieństwa i publiczności uczci św. Teofila, a niemniej wszyscy Teofilowie ze chrztu.

Z uroczystością powyższą łączy się także obchód jubileuszowy 75-letni istnienia tutejszej szkoły. Kronika OO Dominikanów czortkowskich wykazuje, że w klasztorze istniały od początku założenia jego w wieku XVII mniejsze studya dla kleru zakonnego. Nie ulega także wątpliwości, że jak po innych miastach tworzyły się przy parafiach za czasów rzeczypospolitej pewnego rodzaju szkoły i OO. Dominikanie czortkowscy, mający przydzielone sobie oprócz misyjnych i prace parafialne, utrzymywali szkołę podobną dla ludu.

Lecz jubileusz obecny odnosi się jedynie do szkoły, istniejącej z rozporządzeń austryackiego rządu. Istnieje obecnie w Czortkowie szkoła męska osobno i żeńska VI klasowa. Patronem ich św. Jacek Odrowąż, lecz, że Teofil św. jest, jak wyżej powiedziałem, szczególniejszym opiekunem Czortkowa i nauką religii szkół tych zajmuje się tutejszy urząd parafialny, słuszna, aby obchód ten jubileuszowy, przypadający na 30 b. m. łączył się z uroczystością św. męczennika Teofila i całej parafii.

Program:

Dnia 29 i 30 b. m. jakoteż 1 Października (t. j. w niedzielę, poniedziałek i wtorek) odprawione zostaną uroczysta Suma i Nieszpory o zwykłym czasie; o 8-mej zaś wotywa przed trumną Świętego. 30 b. m. o 8-mej wotywa dla dziatwy szkolnej, poczem przemówienia w szkole etc. 1 Października, jako w dzień główny uroczystości Teofila św. uda się o g. 9. rano procesya z Relikwiami Świętego pod mury zamku starego, skąd po kazaniu powróci do kościoła na Sumę. Po nieszporach i uroczystem „Te Deum“ zostanie miasto uiluminowane.

Uroczystość ta nadzwyczajna ku czci św. Męczennika Teofila, na którą najłaskawsze nadeszło pozwolenie z Najprzew. Ordynaryatu ob. łac., połączona jest z odpustem zupełnym, udzielonym z Rzymu w m. sierpniu b. r. Wszystkim kapłanom zaś dała s. Kongregacya R. z. m. sierpnia b. r. przywilej odprawiania Mszy św. w Czortkowie o Teofilu św.

O. Maryan Kruczek, proboszcz i przeor.

KRONIKA.

Lwów 28 września.

Uroczyste pożegnanie. Gremium urzędników Wydziału krajowego żegnało dziś ks. Sanguszkę, ustępującego ze stanowiska marszałka krajowego. Przemówił w ich imieniu radzca Ekielski, a książę odpowiedział, że serdecznie im dziękuje za to pożegnanie, bo daje mu ono sposobność powiedzenia im, że „znalazł wśród nich wielu ludzi światłych, o zdaniu wytrawnem, doświadczonych. To też stosunek jego do nich ukształtował się w ten sposób, że opuszczając ich żegna z żalem i zapewnia, że chwile urzędowania swego pomiędzy nimi pozostawią na zawsze wspomnienie jasne, promienne“.

Dziś o godzinie 6 wieczorem daje Marszałek obiad pożegnalny, na który otrzymali zaproszenie wszyscy członkowie Wydziału krajowego i kilku wyższych urzędników, którzy podczas urzędowania marszałka byli z nim w bezpośredniej styczności. Jutro marszałek wyjeżdża do Gumnisk, skąd uda się do Wiednia, a po zamianowaniu go namiestnikiem, w dniu 6 października, powróci do Lwowa.

Obywatelstwo honorowe nadały Rady miejskie m. Rzeszowa i Kolbuszowy JE. p. Namiestnikwi Kazimierzowi hr. Badeniemu.

Odznaczenie. Radzca Namiestnictwa we Lwowie p. Gustaw Mauthner otrzymał order żelaznej korony III klasy.

Mianowania. Starszy radzca skarbowy we Lwowie dr. Emil Zubrzycki zamianowany został radzcą dworu. Dyrektor powiatowej dyrekcyi skarbu w Samborze hr. Michał Dzieduszycki otrzymał tytuł radzcy dworu i przeznaczony został do krajowej dyrekcyi w Zadarze. Starszy radzca skarbowy w Krakowie ks. Aleksander Poniński przeznaczony został jako starszy radzca do krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie. Nadkomisarze straży skarbowej II kl. Kamiński, Langiewicz, Kulczyński, Kisielewski, Machocki, Malinowski, Filipowicz, Cholewiński, Nowiński, Stolarski, Kovats i Horodecki zamianowani zostali nadkomisarzami skarbowymi I klasy dla Galicyi.

Przeniesienia. Starosta w Dąbrowie p. Józef Ortowski przeniesiony został do Turki.

Dyrekcya poczt przeniosła oficyała Bronisława Ciechanowicza z Dembicy do Krakowa (dworzec kolejowy).

Zakaz kucia koni. Ministeryum wojny zakazało konowałom wojskowym kuć konie prywatnych właścicieli w tych miejscach, gdzie są egzaminowani cywilni podkuwacze koni. Zarządzenie to wydało ministeryum na skutek wniosku uczynionego w Sejmie przez posła z m. Lwowa p. Michalskiego, który skarżył się że konkurencya podkuwaczy wojskowych podkopuje byt kowali cywilnych.

Z Berlina donoszą, iż p. Józef Kościelski, członek pruskiej Izby panów, ma zamiar zakupić w zachodnich Prusach za 4 miliony marek dóbr, aby tamować działalność komisyi kolonizacyjnej.

Dyplom obywatelstwa honorowego m. Krakowa dla J. E. p. Namiestnika hr. Badeniego został — jak donosi *Czas* — tymi dniami wykończony i przedstawia się wspaniale. Dyplom wydrukowany jest na wielkiej karcie pergaminu, ozdobionej u góry ślicznemi akwarelami Juliusza Kossaka. W samym środku karty pomieszczony perspektywiczny widok wystawy krajowej; po nad nią zaś cały szereg widoków krakowskich. I tak pod herbem miasta Krakowa, na historycznym Rynku, obok kościoła Najświętszej Maryi Panny, stanęło świetne grono obywatelstwa krakowskiego w strojach narodowych; wśród niego reprezentanci cechów z berłami, rzeźnicy ze starożytnymi nożami. Cały szereg chorągwi cechowych pochyla się ku ziemi, składając hołd obywatelowi honorowemu miasta. Prześliczna to grupa. Dalej widzimy kościół Maryacki, Sukiennice, dumnie strzelającą w obłoki wieżę ratuszową. Wreszcie przychodzi piękna grupa Wawelu, a u stóp jej, około charakterystycznej „Męki Bożej“, przeciąga z pieśnią i pokrzykiwaniem dziarskie wesele krakowskie, poprzedzone przez dwóch drużbów na koniach. W głębi zaś rysuje się mogiła Kościuszki. Akwarele te są prawdziwemi dziełami sztuki. Tekst adresu jest następujący:

Do Jego Ekscelencyi Jaśnie Wielm. Kazimierza hr. Badeniego, ck. rzeczywistego tajnego radcy, ck. Namiestnika Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. ks. Krakowskim itd. itd. Miasto Kraków może się tem poszczycić, że wspomnienia Twoje, Ekscelencyo, łączą się z niem od samej młodości Twojej. Wszakże Uniwersytet Jagielloński zaliczał Ciebie do grona swoich uczniów, na nim uzyskałeś stopień Doktora praw, tu wreszcie poświęciwszy siły swoje na usługi kraju, w krótkim stosunkowo czasie objąłeś ster zarządu administracyjnego, jako delegat Namiestnika i na tem stanowisku rozwinąłeś dla naszego miasta nader pożyteczną i skuteczną działalność. — Ze szczerym też żalem żegnała Cię reprezentacya miasta Krakowa po ustąpieniu z tego stanowiska dając zarazem wyraz serdecznej wdzięczności, w adresie wystosowanym do dostojnej Osoby Twojej.

Ku wielkiej jednak swej radości Kraków ujrzał Cię, Ekscelencyo, wkrótce na czele zarządu całego kraju, jako tegoż Namiestnika.

Jak spełniasz trudne obowiązki, przywiązane do tego wysokiego i wielce zaszczytnego stanowiska, o tem szerzej się rozwodzić nie ma potrzeby, gdyż to powszechnie jest wiadomem, a imię Twoje wielbi dzisiaj cały kraj, przejęty uczuciem najgłębszej czci dla Męża, który z całą świadomością ciężkiej wobec kraju, państwa i Monarchy przyjętej na Siebie odpowiedzialności i z poczuciem na wskróś obywatelskiem, silną dłonią szczęśliwie umie zakierować wszystkiem, cokolwiek wpłynąć może na podniesienie kraju naszego, tak pod względem moralnym, jakoteż ekonomicznym. — Nie dziw też, jeżeli wszędzie radośny znalazły oddźwięk nader łaskawe i pełne uznania słowa, któremi Najjaśniejszy Pan przed niespełna dwoma laty wyrazić się raczył o Twojej, Ekscelencyo, działalności: a gdy później pracą podjętą z prawdziwem poświęceniem przyczyniłeś się tak znakomicie do powodzenia wystawy krajowej, na którą oczy całego niemal cywilizowanego świata były zwrócone, to w całym kraju myślano tylko o tem, jakby w godny sposób złożyć Ci należny hołd i objawić najgłębszą cześć.

Rada miasta Krakowa, łącząc się całem sercem z tym głosem powszechnego uznania, uchwaliła jednomyślnie udzielić Ci, Ekscelencyo, najwyższą godność, jaką rozporządza, tj. obywatelstwo honorowe król. stoł. miasta Krakowa.

Oddając Ci niniejszy dyplom, jako dowód powyższej uchwały, Rada miasta dołącza jeszcze prośbę, żebyś, Ekscelencyo, i nadal otaczał Kraków tą życzliwością, jaką mu dotąd przy każdej sposobności okazywałeś.

Dan w Krakowie dnia 17 grudnia 1894.

Adres ten ma być wręczony p. Namiestnikowi podczas najbliższego jego pobytu w Krakowie, tj. we wtorek dnia 1 października rb.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Nowym Targu ogłasza z terminem do 25 października b. r. konkurs na posadę rz.-kat. katechety w 6-klasowej szkole żeńskiej i 5-klasowej męskiej w Nowym Targu, oraz na kilkadziesiąt posad nauczycielskich. — Rada szkolna okręgowa miejska we Lwowie rozpisała z terminem do 30 października b. r. konkurs na posadę rzeczywistej nauczycielki w szkole wydziałowej żeńskiej im. królowej Jadwigi i na posadę rzeczywistego nauczyciela w szkole męskiej im. św. Maryi Magdaleny. Do obu tych posad przywiązana jest płaca 800 złr. i roczny dodatek na mieszkanie w kwocie 80 zł.

Ze wspomnień prokuratora Aleksander Bérard, prokurator trybunału w Lugdunie, ogłosił w *Revue des Revues* następujące z czasów swego urzędowania wspomnienie, które zasługuje na powtórzenie, jako przyczynek do badań psychologicznych.

„Przed laty dziesięciu — pisze Bérard — urzędowałem jako sędzia śledczy, delegowany do przeprowadzenia żmudnego i zawiłego śledztwa w sprawie pewnego morderstwa. Byłem w końcu tak znużony pracą i przesłuchiwaniem nieskończonego szeregu świadków, iż nawet w snach majaczyły mi się zbrodnie, krew, morderstwa.

Pewnego dnia, zbłąkawszy się na wycieczce pieszej, musiałem zanocować nieopodal maleńkiej wsi nadmorskiej, dziś miejsca kąpielowego, podówczas jeszcze maleńkiej wioszczyny, ukrytej w lasach. Schronienia miała mi udzielić nędzna oberża pod godłem *„Au rendez vous des amis“* stojąca w głuszy leśnej, na uboczu. Znalazłem tam oberżystę, człowieka herkulesowej postaci, i oberżystkę, maleńką, śniadą, obdartą, ze spojrzeniem niedowierzającem i złem. Po wieczerzy zażądałem pokoju. Zaprowadzono mnie przez długi kurytarz do pokoiku, położonego nad stajnią. Oprócz mnie, oberżysty i oberżystki z pewnością nie było nikogo w oberży.

Zawód mój wyrobił we mnie niedowierzanie i ostrożność, może nawet nad miarę. To też natychmiast po odejściu oberżysty i zamknięciu drzwi na klucz zacząłem oglądać izdebkę we wszystkich szczegółach. Znalazłem w niej łóżko, a raczej tapczan, lichą pościelą zasłany, dwa krzesła kulawe, w kącie zaś niewidoczne prawie pod oknem drzwiczki, nie zamknięte na klucz. Otworzyłem je i znalazłem przed sobą rodzaj drabiny, wiodącej na dół; widocznie było to wejście ze stajni. Postawiłem przed drzwiczkami stolik, a na nim miednicę, obok zaś dwa krzesła. W ten sposób nikt nie mógł wejść bez sprawienia hałasu.

Zasnąłem głęboko. Nagle obudziłem się. Zdawało mi się, że ktoś usiłuje drzwi otworzyć, ale, dostrzegłszy przeszkodę w złożonej przezemnie przed drzwiami barykadzie, cofa się. Dostrzegłem nawet błysk latarni przez dziurkę od klucza. Przerażony zerwałem się z łóżka i zawołałem: „Kto tam?“ Cisza i ciemność była wokoło. Zapaliłem świecę i z rewolwerem w ręku poszedłem drzwiczki obejrzyć. Nic nadzwyczajnego nie dostrzegłem. Wszystko było na tem samem miejscu. Może mi się tylko zdawało. Położyłem się na łóżku w ubraniu, aby przeczekać do rana. Przez kilka godzin walczyłem skutecznie ze snem, ale nad samem ranem, gdy świtać zaczęło, uległem. Zasnąłem snem ciężkim, niezdrowym, pełnym snów okropnych. I oto co mi się śniło między innemi

Zdawało mi się, że widzę pokój, w którym spałem. Ktoś leżał w łóżku. Nagle otworzyły się drzwiczki ukryte, wszedł oberżysta z długim nożem w ręku. Z tyłu, na ostatnich szczeblach drabiny, stała oberżystka ze ślepą latarnią w ręku. Oberżysta cicho zbliżył się do łóżka i, oświetlony światłem latarni, skierowanem na łóżko, zamordował śpiącego. Potem mąż wziął trupa za nogi, oberżystka za głowę i znieśli zwłoki po drabinie. Na drabinie kobieta miała obie ręce zajęte, oddała więc latarnię mężowi, który niósł ją, ująwszy w zęby kółko, przytwierdzone do górnej części latarni.

Obudziłem się znów. Słońce świeciło już jasno. Wyszedłem z pokoju i w izbie szynkownianej znalazłem tylko oberżystkę. Po kilku godzinach byłem już w domu.

Trzy lata minęły od czasu noclegu mego, o którym zupełnie zapomniałem, gdy oto wyczytałem w gazetach wiadomość następującą: „Ludność miasteczka X. przerażona jest niezwykłem zniknięciem inżyniera Wiktora Arnaud, który, wybrawszy się na przechadzkę po okolicy, nie powrócił. Policya na żadne ślady natrafić dotychczas nie może“. Odczytałem wiadomość obojętnie.

Nazajutrz w tej samej gazecie znalazłem wzmiankę: „Odnaleziono wreszcie ślad Wiktora Arnaud. W dniu 24 sierpnia przejezdni mulnicy widzieli go w pobliżu leśnej oberży pod godłem: „Au rendez-vous des amis..“ Oberżysta zapytywany przez sędziego śledczego, oświadczył, że Wiktor Arnaud był u niego przed wieczorem, ale wyszedł w stronę lasu w poszukiwaniu lepszego noclegu“.

Myśl pewna przeniknęła mi przez głowę! Oberża „Au rendez-vous des amis!“ Natychmiast wsiadłem do wagonu i w kilka godzin stanąłem w X. Przedstawiłem się mojemu koledze, sędziemu śledczemu, który mi wyjaśnił, że odnalezione ślady Wiktora Arnaud zatarły się znowu i że sprawa prawdopodobnie nie będzie wyjaśniona.

— Badałeś pan oberżystę z pod „Au rendez-vous des amis“?

— Badałem, ale żadnych wskazówek nie znalazłem.

— Zrób pan to dla mnie, wezwij pan ich raz jeszcze!

Nazajutrz oberżysta z żoną stawili się w biurze sędziego śledczego. Wprowadzono naprzód kobietę. Poznałem ją od razu. Nie poznała mnie i nie zwróciła na mnie uwagi, biorąc mnie widocznie za urzędnika sądowego. Piskliwym głosem odpowiadała na zapytania sędziego. Opowiadała, że oberża zawiera dwa pokoje dla podróżnych, oba na dole, a obie te izby zajęte były tej nocy przez mulników, którzy w istocie w tym duchu złożyli zeznania, jak poprzednio.

— A pokój trzeci... nad stajnią? — zapytałem nagle.

Oberżystka zadrżała. Zwróciła na mnie swoje złowrogie oczy. Korzystałem z wrażenia i ciągnąłem dalej:

— Wiktor Arnaud nocował w tym pokoju. W nocy przyszliście z mężem po drabinie, wiodącej ze stajni: ty z latarnią, mąż z długim nożem w ręku. Otworzyliście drzwiczki w ścianie. Ty pozostałaś z latarnią na ostatnim szczeblu drabiny, mąż poszedł do łóżka i zamordował śpiącego.

Kobieta stała w niemem osłupieniu. Kolega mój ze zdumieniem patrzył na mnie, ja zaś ciągnąłem dalej sen mój, który przypomniałem sobie we wszystkich szczegółach:

— Potem wzięliście trupa: ty za głowę, mąż za nogi, i znieśliście go po drabinie.

— To nieprawda! — wyjęczała kobieta.

Ja zaś, podszedłszy bliżej, rzuciłem jej prosto w oczy:

— A mąż twój niósł latarnię w zębach, za kółko umieszczone na wierzchu.

Oberżystka zakryła oczy, cofnęła się o krok i w najwyższem przerażeniu szeptała:

— Widział wszystko, widział wszystko!

Natychmiast wyprowadzono kobietę, a wprowadzono oberżystę. Sędzia śledczy powtórzył mu wszystko, com mówił do starej. Oberżysta spojrzał na nas, jak wilk w klatce zamknięty, a potem zaciskając pięści, zawołał:

— A, stara wiedźma... wydała mnie! Ale ja jej za to zapłacę!

W trzy miesiące później oberżysta i oberżystka złożyli głowy pod miecz gilotyny. W stajni, pod grubą warstwą nawozu, znaleziono zwłoki Wiktora Arnaud, a obok szkielet jakiegoś Anglika, o którego tajemniczem zniknięciu mówiono wiele przed ośmiu laty w tej okolicy.

„Co to było?“ kończy opowiadanie swoje Bérard, „jak sobie to wytłumaczyć? Nic nie wiem. Podaję fakt bez komentarzy, ręczę za jego autentyczność i pragnę, żeby nauka wytłumaczyła mi tę zagadkę.“

Czytelnia katolicka obejmuje z dniem 1 października br. większy lokal: rynek 20, II piętro, w domu Wnej Dymetowej.

Delikatny rozum. Pod tym tytułem warszawski *Dziennik dla Wszystkich*, opowiada co nastę

puje: „Młody jeszcze „starozakonny“ widząc nowo otwierającą się ulicę Kupiecką w Warszawie i nowo powstające jeden za drugim domy, a co za tem idzie — ogromną wywózkę piasku z kopanych fundamentów, wydzierżawił za bezcen wielki pustkami stojący plac na ulicy Smoczej i.. ogrodził go deskami. Następnie pozwolił furmanom zwalać ów piasek na swój plac, zamiast wywozić go za rogatki. Za tę dogodność kazał sobie naturalnie płacić po 15 kop. od fury. Furmani zgodzili się chętnie, bo unikali za każdym razem opłaty „rogatkowego“ i więcej na dzień kursów robić mogli. Kiedy wywózkę ukończono zupełnie, żydek przybił szyld z napisem: „Skład piasku“, zasiadł za kantorkiem i.. rozpoczął sprzedaż towaru piaskarzom na woreczki, szafliki, a najczęściej na wozy całe po 50 kop. od fury. Podobało się to znów bardzo piaskarzom, bo woleli płacić żydowi 50 kop. za piasek „polowy“ i sprzedawać go za „wiślany“, niż jeździć nad Wisłę po prawdziwy „wiślany“ i płacić po 75 kop. od fury! Żyd więc towaru nie kupił wcale, a sprzedawał go po 50 kop. od fury. Drugi podobny wypadek zdarzył się za rogatkami Wolskiemi. Tam znów znane błota i trzęsawiska razem z bagniskiem „Sadurka“ kupił żyd za bezcen na własność i rozgłosił, że pozwala wszelkim furom zwozić na grunt swój: śmieci, gruz, ziemię, piasek, miał i inne odpadki po 5 kop. od fury, a nawet za darmo. I począwszy „goimy“ w niespełna kilka tygodni zasypali doszczętnie błota i bagna i utworzyli ładny równy i suchy grunt, za jaki ze względu na przeprowadzoną tamtędy linię kolei konnej i łatwość przez to komunikacyi z miastem, każe sobie płacić pan dziedzic dzisiaj razy tyle za łokieć, niż go przedtem kosztował.

Zmarli. Marya z Clamów Pazdziera de Hronegg, żona emer. profesora uniwersytetu, umarła we Lwowie w 79 roku życia.

Stan powietrza. T. 9 rano +9° R., w poł. +17° R. Bar. 771. Nieruchomy. Prześliczna pogoda.

W sądzie.

Sędzia indaguje świadka, mocno podstarzałą jejmość.

Sędzia (sucho). Lat?

Świadek (z wdziękiem). Dwadzieścia pięć.

Sędzia (zirytowany). Pytam jeszcze raz: ile lat?

Świadek (obrażony). Jeszcze raz powtarzam: dwadzieścia pięć!

Sędzia (spokojnie do protokolisty). Pisz pan: dwadzieścia pięć i jeszcze raz dwadzieścia pięć — świadek Przypryztka 50 lat.

Myśli.

Dziecko nie powinno się uczyć nic takiego, czego nie mogłoby nauczyć się stojąco.

Sztuka nazwaną jest sztuką po prostu dlatego, że nie jest naturą.

Kto nie jest muz wybrańcem, a przychodzi do świątyni, sądząc, że sztuka otworzy mu jej podwoje, nie będzie do niej dopuszczonym ani on, ani dzieła jego.

Teatr. Dziś w sobotę „Żydzi“, komedya w 4 aktach J. Korzeniowskiego. W niedzielę po południu „Pani majstrowa z Chorążczyzny“, krotochwila ze śpiewami w 3 aktach z prologiem E. Błotnickiego, wieczór „Dwa herby“, komedya w 4 aktach Blumenthala i Kadelburga. W poniedziałek po raz pierwszy „Pan Bigelhofer“, krotochwila ze śpiewami w 4 aktach Prudensa i Anthony'ego.

SPORT.

(Wyścigi w Moskwie).

W biegach które rozegrały się we wtorek d. 24 konie polskich właścicieli kilkakrotnie były pierwszymi lub drugimi, kilkakrotnie znów przypadło to koniom należącym do Rosyan, lecz wychowanym w polskich stadninach. Przebieg wyścigów był następujący:

W biegu z nagrodą rs. 500 pierwszą była „Tyra“ p. Christyego, drugim „Bakłan“ br. Iłowajskich. W biegu dwulatków z nagrodą rs. 1,500 pierwszą była „Orgia“ hr. Ribeaupierre'a, drugą *„Belle fleur“ A. hr. Potockiego ze stadniny p. Ig. Piotrowicza.* W biegu o nagrodę 1,500 rs. pierwszym był „Plutus“ p. Mamontowa, drugim „Rudeter“ p. Maasa *ze stadniny L. hr Krasińskiego.* W biegu dwulatków z nagrodą rs. 1000 pierwszym był „Sułtan“ br. Iłowajskich, drugą *„Miss Wicks“ A. hr. Potockiego.* W biegu o nagrodę rs. 900 *pierwszym był „Karmazyn“ A. hr. Potockiego*, drugą „Gulbeja“ br. Iłowajskich W biegu o nagrodę rs. 900 pierwszym był „Wetter-Hahn“ bar. Wulffa, drugą „Sonata Kreutzera“ p. Iljenki. W *handicapie* 2 w. z nagrodą rs. 600 pierwszym był „Gracjan“ p. Sokołowa *ze stadniny hr. Branickiego*, drugą „Panika“ p. Konoplina. W biegu dodatkowym o nagrodę sprzedażną pierwszą była „Sylvia“ bar. Wulffa, drugim „Gwidon“ p. Sokołowa.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 26 września.

(Z.) Ogłoszony dziś wykaz tygodniowy banku austro-węgierskiego uspokoił znacznie sfery giełdowe, które obawiały się dalszego podrożenia gotówki. Z wykazu tego bowiem wynika, że wolna od podatków rezerwa banknotów nie tylko nie została wyczerpana, ale przeciwnie podniosła się o 2½ miliona, na 11 milionów reńskich. Co prawda, bank chcąc utrzymać tę rezerwę, zrealizował część swoich funduszów zapasowych w sumie 3 milionów.

To ogłoszenie wykazu bankowego zmieniło od razu fizyognomię giełdy, zaniepokojenie ustąpiło zupełnie, a jakkolwiek ultimo już za pasem rozwinął się bardzo żwawy ruch. Robiono nawet liczne transakcye z terminem dostawy na koniec października. Jeden z wielkich spekulantów kupił w ten sposób 10.000 akcyi kredytowych. Oprócz kredytów także inne akcye bankowe cieszyły się dobrym popytem, to samo także walory kolejowe i przemysłowe. Renty natomiast spadły cokolwiek.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 403·—, węgierskie 487·50, Anglobanki 178·50, Uniony 352·50, Bankvereiny 170·80, Länderbanki 285·30, Ludwiki 221·30, Czerniowieckie 322·—, Elbethale 283·25, Renta papierowa 100·45, srebrna 100·90, austryacka złota 121·25, 4% austr. renta wal. kor. —·—, węgierska złota —·—, 4% węgierska renta wal. kor. 99·20, dukat 5·69—, 20-frankówka 9·53½, marki 11·77, ruble 1·29.

Wiedeń 26 września. Spirytus 15·50—15·60.

* **C. k. Dyrekcya jeneralna** kolei państwowych ogłasza rozpisanie publicznej licytacyi na wykonanie budowy gmachu administracyjnego dla c. k. Dyrekcyi ruchu we Lwowie. Obliczone koszta tej budowy wynoszą około 341.000 zł. w. a. Dotyczące plany, warunki, opis budowy tej, tudzież i szczegółowy kosztorys, przejrzane być mogą w Dyrekcyi jeneralnej c. k. kolei państwowych we Wiedniu (Westbahnhof), tudzież w c. k. Dyrekcyach ruchu we Lwowie i w Krakowie, gdzie też i formularze ofertowe wydane będą. Opieczętowane oferty wniesione być mają najpóźniej do dnia 14 października 1895 roku o godzinie 12-tej w południe do protokołu podawczego c. k. Dyrekcyi jeneralnej w Wiedniu, lub też pocztą ofrankowane tak wysłane, żeby wyż wymienionym terminie tam się znajdowały Zastrzega się przytem najwyraźniej, że tylko ci oferenci na uwzględnienie liczyć mogą, którzy w sposób niewątpliwy udowodnią swoje fachowe uzdolnienie i wykażą się dostatecznymi środkami materyalnymi do wykonania tej budowy, tudzież że wszystkie załączniki w ofercie wymienione przez nich podpisane zostały.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 28 września.

Ruch dotychczas się nie ożywił, zastój zupełny, jednakowoż ceny pozostały niezmienione. Spirytus również bez popytu.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·90 do 7·40, pszenica nowa 0·— do 0·—, żyto gotowe 5·50 do 6·10, żyto nowe 0·— do owies obroczny 4·60 do 5·25, owies nowy 0·— 0.—, jęczmień 5.50 do 6 —, jęczmień nowy 0·— do 0·—, rzepak 8·— do 8·50, wyka 4.50do 5·—, groch 6·50 do 8·—, lnianka 5·50 do 5·75, bobik 4·50 do 5·—, hreczka 7·50 do 8·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, kukurudza nowa 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo 45·— do 65, koniczyna czerwona 40·— do 46·—, koniczyna biała 50·— do 65·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 12·75 do 13·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei gotowy 11·— do 11·75, spirytus na termina —·— do —·—.

Telegramy „Przeglądu“.

Sofia 28 września. Dr. Stanciow, dotychczasowy ajent dyplomatyczny w Bukareszcie, ma zostać posłem bułgarskim w Wiedniu.

Tryjest 28 września. Wczoraj odbyła się przed sądem tutejszym rozprawa przeciw jedenastu młodym ludziom, którzy brali udział w demonstracyach w wilię 20-go września b. r., wznosili okrzyki przeciw Papieżowi i stawiali opór straży policyjnej. Jednego z nich uwolniono, a dziesięciu skazano na areszt od dwóch tygodni do dwóch miesięcy.

Praga 28 września. Pomimo, że namiestnik zasystował uchwałę rady miejskiej, ażeby podwójne napisy na rogach ulic t. j. niemieckie i czeskie, zastąpić wyłącznie czeskimi, magistrat tutejszy polecił swym organom zdejmować napisy podwójne, a przybijać czeskie. Wczoraj pachołcy magistraccy chcieli na ulicy Spornera poprzybijać czeskie tablice, ale inspektor policyi nie pozwolił na to

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 27 września. J. Meister z Szelpak. Dr. K. Muszyński z Krakowa. A. Jounga z Hroszatyc. H. Strauss z Frankfurtu nad Menem. K. Stroński z Żółkwi. St. Zieliński z Szelpak. St. Jasieński z Pererowa. St. Komornicki z Zawadki.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 27 września. A. Cielecka z Hadyńkowiec. St. Puzynina z Zahaypola. J. Puzynina z Czarnołoziec. J. Jabłonowski z Zagwoździa, Wł. Morawski z Oleszy. O. Horodyński ze Złoczowe. Wł. i F. Rościszewscy z Podola ros. J. Rosenstock z Rusiatycz. F. Burzyński z Bursztyna. S. Jakowetz z Czerniowiec. J. Mühlner ze Stryja.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 28 września (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 220·50 do 223·50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 321.— do 325·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 488.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. łos. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·— do 110·70, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 100.30 101·20, Banku kraj. 4 i pół. proc. łos. w 51 lat. 100·50 do 101.20, Banku kraj. 4 proc. łos. 57 lat 98·10 do 98·80 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. os. w 41 i pół latach 98·20 do 98.90, 4 proc. łos. w 56 lat. 98·— do 98·70.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97·60 do 98·30 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105-— —·—, 4 pół proc. 100.50 do 101.20, 4 proc. z r. 1891 97.30 do 98·—, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 —·— do 98.—.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5.74, Napoleondor 9.55 do 9.60, Półimperyał 9.75 do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 58.75 do 59·25.

Wiedeń 27 września. Notowania wieczorne. Kredyty 404·50, węgierskie kredyty 488·—, anglobank 177.75, bankverein 170·25, unionbank 352·00, länderbank 285·75, staatsbahny 393.00, lombardy 112.87, elbethale 284.25, akcye tytoniowe 239.—, rima 286.00, alpiny 104.10, renta majowa 100.52, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 77.80, węg renta koronowa 99.40, marki 58.96, ruble 129.25.

ROZMAITE WIADOMOŚCI

Wolne posady.

[illegible]ZEŃSTWA

Kupno i sprzedaż

Mieszkania i sklepy

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski.

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.